Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 260. **Kraków, Środa dnia 13 Listopada 1901.** **Rok IX.**

DWIE POLITYKI.

W naszym zmaterjalizowanym wieku, polityka osób aż nazbyt często zastępuje politykę zasad. Objaw ten widzimy obecnie i u nas, lecz nowy ten okres pozostał wyłączną własnością małej garstki ludzi, która wyzbyła się najzupełniej wszelkich »przesądów« i romantyzmu społecznego.

Naród tkwi jeszcze w ciemnościach zasad, posiada jeszcze pewne dążenia i ideały, zrozumiałby jeszcze hasło: za naszą wolność i waszą! Dwa razy w ciągu roku oświadczył się za tymi, którzy stawali przed nim w imię jednolitości na zewnątrz, równomiernej ochrony wszystkich jego członków, poparcia wszystkich sprawiedliwych prądów, — dla których ani walka dla walki, ani też uległość dla uległości nie były jedynym dogmatem politycznym. Ogromna większość społeczeństwa stanęła po stronie Koła polskiego, pomimo licznych jego błędów, wahań, niepewności i niestałości, zrozumiano bowiem, że niełatwo zdobyć się na odwagę po długim jej braku, uznano, że po raz pierwszy od lat wielu nasza reprezentacja nie identyfikowała losów kraju i państwa z interesami każdoczesnego rządu.

Koło weszło do Izby silniejsze, niż kiedykolwiek — lecz od tej chwili rozpoczyna się rozłam między romantyzmem wyborców, a realizmem wybranych. Nasza delegacja zapomniała o znaczeniu wyborów, zapomniała o stanowczych, męskich wystąpieniach wobec współobywateli; najznaczniejsza część jej spoczęła na laurach zwycięskich, a energiczna mniejszość rzuciła się ku osobistej polityce.

Na walce z rządem, na obronie choćby najżywotniejszych, lecz niewygodnych dla drugich interesów kraju, może zyskać społeczeństwo, nie zyskują jednak w Austrji nigdy walczące jednostki. — Więc według słynnej teorji królewskiego despotyzmu, przeniesionej na grunt parlamentarny, powiedziano sobie, że korzyść własna jest korzyścią kraju i dla własnego tylko zysku rozpoczęto działać.

Wielka jest liczba takich, którzy wzdrygają się na myśl tej akcji sobkostwa, lecz brak im energji, ażeby skutecznie przeciw niej wystąpić. Wbrew swym dążeniom i przekonaniom dają jej sankcję swego nazwiska, gdyż ambitni, pnąc się w górę, stawiają ich wobec dylematu — podpisz, lub walcz z nami — a oni do walki nie mają już siły.

Jeżeli jednak liczni posłowie dla swej bezwładności i gnuśności nie kładą tamy tej zgubnej dla kraju akcji, to społeczeństwo nie utraciło jeszcze wszystkich swych sił żywotnych. Należy koniecznie wmówić w naród, że działa się w jego interesie, gdyż mógłby się ocknąć i jednym ruchem ramion strząść pnących się po nim pasożytów. Stworzono więc sławną, rodzimą teorję interesów państwa, która nie pozwala nam niczego żądać, niczego uzyskać, o nic walczyć, prócz o nowy tytuł, lub o zastąpienie starszej, młodszą ekscelencją. »Broniąc rządu, który wam nic nie dał i dać nie chce — czytamy w poważnych organach i uroczystszych jeszcze deklaracjach — bronimy państwa, które każdy szarpie na wszystkie strony, które upadnie, jeżeli temu nie położymy tamy. Byłoby niegodnem targować się z rządem o naszą pomoc, wystarczy nam przeświadczenie o spełnionym obowiązku i widoczne tego uznanie przez miarodajne czynniki.«

Tak przemawiają do narodu ludzie, którzy stali, stoją lub pragną stanąć na świeczniku. Smutną, nad wyraz smutną jest rzeczą, że żaden z tych, którzy jego interesów bronić powinni, nie zapytał się śladem Kramarza tych panów, coby na tem straciło państwo, gdyby dzięki ich pracy podniósł się u nas dobrobyt, gdybyśmy uzyskali dostateczne fundusze na oświatę, przemysł i rolnictwo, gdybyśmy jak Niemcy i Czesi wywalczyli odpowiednie warunki rozwoju dla naszych miast, gdyby nas przestały niweczyć wylewy i fiskalizm, a w Wiedniu nie uważano Galicji jako teren eksploatacyjny, dla innych krajów koronnych, gdybyśmy byli krajem, w którymby można dojść do czegoś nawet bez polityki i rządowego poparcia. Wszak oni wiedzą, że finanse państwa nie tracą na wydatkach inwestycyjnych, szkoły na polepszeniu bytu nauczycieli, naukowe instytucje na wydawniczych wydatkach, rolnictwo na meljoracjach, gminy na sprężystym choćby kosztowniejszym zarządzie. Żądanie takich reform nie wychodzi nigdy od wrogów, dlaczegoż więc tylko dla państwa i jego budżetu każdy wydatek ma być szkodliwą, wymuszoną niemoralnie koncesją.

Niechaj więc nie drapują się interesem kraju ci, którzy o nim zapomnieli, bo nie myśleli o nim od dawna, niech nie bronią państwa, gdyż nikt nie dąży do jego szkody, niech powiedzą otwarcie: prowadzimy naszą nie waszą politykę, o nas nie o was nam chodzi, popieramy rząd, bo nam chodzi o zaspokojenie naszej ambicji, a losy wasze są nam obojętne.

Społeczeństwo jedną tylko może dać im odpowiedź. Między jego polityką narodową, a polityką osobistą tej garstki istnieje przepaść, którą tylko jej upadek wypełnić może. Miejmy nadzieję, że na taką odpowiedź nie długo nam czekać wypadnie.

Braciom Chorwatom.

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Zagrzebiu uroczystości jubileuszowe celem uczczenia 400-letniego istnienia artystycznej literatury chorwackiej. W r. 1501 poeta Marek Marulić dokończył swego poematu p. t. Judyta, napisanego w języku chorwackim.

W uroczystości tej, czysto kulturalnej bierzemy i my Polacy duchowy udział. Nikt więcej od nas nie umie cenić potęgi słowa, nikt lepiej od nas nie pamięta, że pieśń jest „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty“ i że w niej lud „składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Ta pieśń bowiem utrzymała naród polski przy życiu, ta pieśń krzepiła go i krzepi w najcięższych chwilach i „obleka nadzieję w złote malowidła“.

Ślemy tedy z głębi serca braci Chorwatom bratnie pozdrowienie i życzenia, aby odczytując dzieła Marka Marulića i znajdując w jego epigramatach wspomnienia przeszłości solińskiej, krzepili ducha w niedolach obecnych, aby w jego utworach moralnych czerpali siłę do zniesienia wszelkich nieprawości i do hartowania w sobie cnót wszelakich; aby jego powieści przemawiały do nich jasno i głośno, chociaż alegorycznymi obrazy i uczyły ich, że póki matki karmić będą dzieci swe dźwiękiem mowy ojczystej i mowa ta i naród zaginąć nie może, a świadomość narodowa jest prawdziwą Judytą, która najsroższemu Holofernesowi głowę ucina.

Niechże tedy język i literatura chorwacka rozwija się równie pomyślnie jak dotąd w długie jeszcze wieki, niechże życiem i rozwojem swoim ucina łby hydrze obczyzny!...

Živila Hrvatska!

Gołuchowski contra Körber.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Korespondent wiedeński dziennika „Münchener Neueste Nachrichten“ pisze, że Włosi są zadowoleni z obietnicy ministra Hartla, iż w Tryjeście powstanie Akademja włoska. Projekt uniwersytetu czy fakultetu osobnego włoskiego w Insbrucku nigdy nie był po ich myśli. Stąd wynika, że demonstracje studentów niemieckich przeciwko dr Menestrinie w Innsbrucku były wodą na młyn włoski.

Trzeba też przyznać, iż w obozie narodowo-niemieckim, a nawet radykalno-niemieckim zaczęto się zapatrywać znacznie trzeźwiej na wypadki w uniwersytecie innsbruckim. Spostrzeżono, że działano nader nierozważnie. Zauważono, iż należało całą sprawę sądzić jeszcze z innych punktów widzenia, niż tylko i wyłącznie z punktu zachowania uniwersytetowi innsbruckiemu jego charakteru niemieckiego. Przeciwnie z punktu narodowo-niemieckiego i z uwagi na potrzebę utrzymania hegemonji niemieckiej w całej Austrji utworzenie w Tryjeście wszechnicy narodowej włoskiej jest niebezpieczniejszem, niż istnienie „fakultetu“ prawniczego włoskiego w Innsbrucku.

Ów fakultet w mieście niemieckiem nie mógłby nigdy wyróść na ognisko agitacji politycznej, narodowo-włoskiej.

Tymczasem z uniwersytetem włoskim w Tryjeście inna sprawa. W każdym razie zaszłaby potrzeba zawezwania z Włoch profesorów. Czy ci profesorowie w irredentystycznem Tryjeście kształcili młodzież na dobrych austryjaków i zwolenników hegemonji niemieckiej w Austrji, należy wątpić.

Znawcy stosunków tryjesteńskich (co prawda nie Włosi) oświadczają wręcz, że rząd musiałby uniwersytet włoski w Tryjeście zamknąć po kilku semestrach. A teraz proszę zauważyć, jaki to duch zapanował na uniwersytecie włoskim w Tryjeście, gdy Austrja była wrogiem Włoch, a nie ich sprzymierzeńcem.

Tak może szkodliwem, może jeszcze szkodliwszem byłoby założenie uniwersytetu włoskiego w Tryjeście lub innem mieście Trentina.

Z punktu austrjackiego — w tym wypadku pojęcia: austrjacki i niemiecki są równoznaczne mi — byłoby korzystniejszem założenie fakultetu w Innsbrucku. Niemcy tyrolscy błądzą ciężko, chcąc do tego niedopuścić.

Tyle ów korespondent. Pomijamy mierzenie spraw czysto niemieckim, hakatystycznym probierzem. Znamienniejszą jest okoliczność, iż ów korespondent jest tale echem życzeń i poglądów austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, a „Münchener Neueste Nachrichten“ są organem biura literackiego w temże ministerstwie.

Artykuł powyższy przetłomaczony na język zwykłych śmiertelników, oznacza, że minister Gołuchowski wcale sobie nie życzy uniwersytetu włoskiego w Tryjeście. Ten uniwersytet byłby przyczyną ciągłych starć między gabinetem wiedeńskim i rzymskim, a jego zamknięcie, prawdopodobnie nieunikniono, wywołałoby taki orkan oburzenia we Włoszech, że sojusz austro-włoski musiałby pęknąć.

Hrabia Gołuchowski zatem postara się, by obietnica ministra Hartla nie zmieniła się w czyn. By zaś ten odwrót rządu zasłonić w sposób nie obrażający Włoch „Münch. Neueste Nachrichten“ otrzymały polecenie zaapelowania do szowinizmu Niemców.

Mimo tego protestu pp. Gołuchowskiego i Doczego ekscelencja dr v. Körber nie zrobi złego interesu na obietnicy ministra Hartla.

Zbliża się głosowanie za budżetem, głosowanie za funduszem dyspozycyjnym. Trzeba przynęcić owsem, jak mawiał hr. Andrassy, i spędzić biczem (tenże sam mąż stanu) jak największy orszak ochotnych do uchwalenia obu pozycyj. Włosi są dzisiaj w dobrych humorach i będą głosowali za rządem.

A co się stanie jutro? Na to czas będzie jutro pomyśleć. Metoda „fortwursteln“, propagowana przez hr. Taaffego, odżyła obecnie w całej pełni.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej.

Z przemówienia p. Płażka przy objęciu urzędowania; wyjmujemy następujący ustęp:

„Niech mi wolno będzie zaznaczyć dwie wcale nie nowe zasady wytyczne, do których się otwarcie przyznaję, a które może nie od rzeczy będzie wygłosić w tej chwili.

Pierwsza, że szkołę uważam za instytucję, nie znoszącą doraźnych eksperymentów nowatorskich. Zasłużony i znakomity poprzednik mój w urzędzie zostawił, dzięki dzielnemu współpracownictwu panów, w spuściźnie gmach piękny i wspaniały. Mam tu na myśli szkolnictwo ludowe, które na ostatniemi ustawami krajowemi wytknięty stały i rozumny kierunek i będę miał za główny obowiązek pracować wraz z wami nad jego dalszym normalnym rozwojem i udoskonaleniem.

Druga zasada, która w tradycjach naszej Rady ma swoje źródło, to przekonanie, że Rada szkolna krajowa nie tylko ma być dla nauczycielstwa i dla narodu ową władzą, którą opromienia aureola najwyższej powagi w rzeczach wychowania publicznego, ale która winna być nauczycielstwu troskliwą matką, co rozumie i odczuwa jego dole i niedole, jego potrzeby i życzenia, która przestrzegając ścisłości w pełnieniu obowiązków, trzeźwej objektywności sądu bez względu na narodowość, ma serce otwarte jednako dla wszystkich pracowników na mozolnej niwie wychowania publicznego. Z twardej szkoły życia wyniosłem to przekonanie, że tylko właściwa synteza rozumu i serca — winna być kierowniczką naszych stosunków do świata zewnętrznego. Tej zasady ściśle przestrzegałem i przestrzegać będę i mogę ją śmiało zalecić panom, jako wypróbowaną doświadczeniem i zawsze prowadzącą do celu. A cel mamy jeden wzniosły i wielki: dźwignięcie i szerzenie oświaty, jako jedynej podwaliny naszego bytu narodowego“.

Co do pierwszej tezy, zupełnie się na nią godzimy, o ile dotyczy szkół ludowych, natomiast reforma szkół średnich powinna wejść jak najprędzej w program naszych władz szkolnych, które nie powinny się obawiać „eksperymentów nowatorskich“. Również z przyjemnością zaznaczamy gorące słowa, jakie nowy kierownik naszego szkolnictwa poświęcił nauczycielstwu. Dbałość o poprawienie doli nauczycieli ludowych, jest pierwszym obowiązkiem władz krajowych i Sejmu, bo tylko wówczas, gdy ich materjalny byt będzie zabezpieczony, mogą oni z całem oddaniem poświęcać się swemu zawodowi.

Z za słupów granicznych.

Hakatyzm pocztowy. Cała prasa niemiecka z pewnem zakłopotaniem stwierdza, że Kołu polskiemu w Wiedniu udało się dokumentami udowodnić, że poczta pruska prześladuje nawet takie listy z Galicji, na których obok „Thorn“, „Posen“ i t. d. widnieje tylko tytulatura polska. Dzienniki wszechniemieckie radzą austrjackiemu ministrowi handlu, by nieodpowiadał na interpelację Jaworskiego.

Śląsk się budzi. „Breslauer Ztg“ w artykule „Polonizacja Sląska Górnego“ skarży się, że skutkiem agitacji hakatystów, poparcia duchowieństwa i obojętności magnatów śląskich, ludność górnośląska przyznaje się otwarcie do narodowości polskiej. Po miastach na ulicach rozlega się poprawna polszczyzna; Ślązacy zamożniejsi trzymają nawet bony polskie do dzieci; są obecnie już piscy lekarze, adwokaci, architekci, a nawet bank polski.

Nowy wikarjusz polskiego berlińskiego kościoła. Ks. dr Jerzy Bertram, siostrzeniec ks. kardynała Koppa z Wrocławia i do tej pory jego sekretarz, został pierwszym wikarjuszem przy berlińskim kościele św. Jadwigi. Z uwagi na germanizatorskie tendencje ks. Koppa, jest to nominacja niepomyślna dla tutejszej kolonji polskiej.

Młodzież polska do skazanych. Proces wrocławski, jak wiadomo, zakończył się skazaniem oskarżonych. W odpowiedzi na wyrok sądów pruskich, młodzież polska z pod tamtego zaboru rozesłała następującą odezwę:

Koledzy!

Zapadł na Was wyrok. I jak w procesie samym własnej sprawy i sprawy ogółu polskiej młodzieży broniliście z powagą i godnością, gardząc poniżającą pokorą, tak wyrok, skazujący Was na dłuższą kaźń, przyjęliście z pogodnem obliczem, ze spokojem, z dumą. Nie hymny pochwalcze, nie szumne owacje, lecz — wśród wzniosłej, uroczystej ciszy — serdeczny, braterski uścisk: oto wyraz naszej wdzięczności, oto odpowiedź nasza na wyrok. Nie hymny pochwalcze, nie szumne owacje, bo spełniliście tylko swój obowiązek.

Wszak znamy się! Wszak rozumiemy się! To też w chwili, gdy przed obliczem całego Narodu godnymi okazaliście się przedstawicielami polskiej młodzieży, my młodsi Wam, odchodzącym do cel więziennych, uroczyście przyrzekamy, jak dotąd, tak i nadal z Wami tworzyć jedno ciało jednym ożywione duchem!

Wam całem sercem oddani — Wasi *Koledzy z Wrocławia.*

Skutki interpelacji. „Dziennik Pozn.“ donosi, że wczoraj po raz pierwszy od dłuższego czasu odebrał „Dziennik“ listy z Galicji i Królestwa bez kreśleń i dopisków biura tłomaczeń.

Demonstracyjny strój. W ostatnim dniu rozprawy sądowej przeciw akademikom polskim w Wrocławiu, zebrała się większa ilość pań polskich, ubranych w czarny strój.

„Pos. Tagebl.“, donosząc o tem, zapytuje, czy panie te strojem swoim chciały wyrazić żałobę z powodu prawdopodobnego zasądzenia młodzieży polskiej. Ileż w tem pytaniu podłej denuncjacji!

KORESPONDENCJA.

WARSZAWA 9 listopada.

Deputacja w Skierniewicach. — Odpowiedź cara. — Cenzura i władze warszawskie. — Projektowany gmach teatru. — Ueberbrettl. — Otwarcie Filharmonji i raut u bar. Kronenberga.

A więc wyjazd deputacji dla przedstawienia się cesarzowi w Skierniewicach stał się faktem dokonanym. Deputacja, złożona z 30 osób, z ks. Maciejem Radziwiłłem na czele (prezesem warszawskiego Towarzystwa dobroczynności), reprezentowała różne żywioły kraju naszego, przeważnie arystokratyczno-ziemiańskie; ze świata ban-

---

Sewer (Ignacy Maciejowski).

W LESIE.

9) OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze — przyświadczyła Anna.

— A teraz, złocista panienko, powiedz mi: czy lubisz Wiktę, jakeś ją dawniej lubiła? Bo przecie ona taka sama?

— Kocham cię jeszcze więcej! Odczułaś swą godność i zaczynasz przez tęsknotę odgadywać czary swej wioski i czary przyrody, która cię otacza.

— Odgaduję, panienko, że bez mej wsi, bez chałupy mojej, bez obejścia, bez lasów naszych i tego słonka, co u nas weselej świeci, markotność wyżarłaby mi serce.

— Dusza twa budzi się z wiekowego snu, przecierasz oczy, patrzysz i śmiejesz się do świata, jakbyś go pierwszy raz ujrzała.

— Tak, tak, jakbym ci tę ziemię i to niebo pierwszy raz ujrzała, wydały mi się dziwnie odmienne a piękniejsze...

Hania zaczęła cicho nucić.

„Konwalie białe, cicha mgła i rosa,
Trawy zapachem dyszące od kwiecia“.

— Tak, tak, panienko — pochwyciła Wikta: — na zaraniu okrutne w lesie zapachy, że aż serce rośnie.

— Przyjdź przed zachodem, bo jutro, gdy tylko gwiazdy zaczną blednąć, wylecimy.

— Wylecimy, niech ino panienka pamięta o patyczkach*): suty ogień musimy rozniecić.

Pożegnały się. Wikta, jak sarna, przeskoczyła brzozowy płotek, czerwona jej spódnica zamajaczyła w ciemnej zieloności olszyny i zniknęła.

Hania przez otwarte okno patrzała za nią.

— Czy już przebudzenie przychodzi? — szeptała — sen się kończy?!... Boże, Boże, jakże ta moja Wikta silnie przeciera oczy, patrzy, widzi!

Radość napływała do serca dziewczyny, jak gdyby długo oczekiwana wieść nadchodziła w cichej radości, pełna mocy i spełnienia.

Zapatrzona w siny las, szeptała przepowiednię, wszczepioną w modlitwę:

„Niechajże, Panie i socha i radło
I niestrudzona myśl, bo jeszcze młoda,
A piękna, jak sen widziany na jawie,
Wstaną! niech wiecznie kwitną — błogosławię!“

Błogosławię młodym sercom, co po przebudzeniu rwą się do życia...

Wiktu w obrażonej swej dumie, pełnej godności i w tęsknocie do niej — to jutrzenka!...

„Jutrzenka...“ — powtarzała, kołysząc głową, przepełnioną dziwną radością nie z tego świata.

W tem ukołysaniu, bezwiednem upojeniu, w tem rozkwitaniu czarów młodości, dreszcze wstrząsnęły jej ciałem, błyskawica oświetliła mózg, ból ścisnął serce.

— Może i „on“, dziś układny jak kot, wymawiałby mi moją biedę, moje pochodzenie?...

Zerwała się i wyprostowała.

— On — mnie, „piastowskiej córce“, osiadłej od tysiąca lat na swej ziemi!... Skądeś ty się wziął i czego tu chcesz?... Będzińskie lasy kupił twój ojciec, ale pieniądze skąd się wzięły?... My nie chowaliśmy pieniędzy, oszczędziliśmy coś lepszego... Wiesz, kto my wobec ciebie — my, piasty, a z nami tysiąc lat trwania, a po tysiącu drugie tysiąc... Ty przyszedłeś i pójdziesz.

Wzruszona, blada, rękę podniosła w górę.

— Wikta, tyś mnie oceniła, tyś mnie nauczyła godności i dumy...

Po za białym brzezinowym płotkiem ukazała się wysoka, chuda o szerokich piersiach postać pana nadleśnego z przerzuconą dubeltówką przez plecy.

Hania biegła po murawie obejścia, dopadła do przełazu, tuląc się w objęciach dziadka.

— I znowu boso — mówił, gładząc włosy wnuczce, krzepki, zasuszony starzec z ogniami energji w oczach.

— Zawsze mnie będziesz witał burą?...

— Bo tobie dziecko zdaje się, że ciągle masz dwanaście lat. Nogi ci się rozbijają i zczerwienieją.

— Nie rozbiły się dotychczas, a czerwoności nikt nie zobaczy.

— Dziedzic będziński przyjechał, włóczy się po lasach, mógłby cię spotkać i dopiero byłby wstyd.

— Co za wstyd, dziaduniu?.... Wszystkie wiejskie dziewczyny chodzą boso i o wstydzie nie myślą nawet.

— No, no, spróbuj się z nim na bosaka spotkać: dopieroby zmykała!

— Nie jestem tak wielkim tchórzem. Może on tu zajrzy do dziadka?...

— Pewno?! Już jesteś rozciekawiona. Możebyś go chciała bałamucić?...

Mówił serdecznie, wesoło, bawiąc się jej warkoczami.

— Może — szepnęła, łasząc się.

— Dziecko, to pan, to wielki pan. Milion w ziemi. Same lasy będzińskie...

— Dlatego nie powinien szukać żony z posagiem. Stać go na to, aby mu serce szukało.

— A jeśli on nie chce, aby mu serce szukało?... Jeśli jest takim, jakim jego świat?! Ani spojrzy na pannę z leśniczówki, chociaż przed sut laty możeby żadna Grąbczewska nie spojrzała na niego... Życie, moje dziecko, to waga: ciężkie leci na dół, lekkie idzie w górę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Patyczki—zapałki.

kierskiego dopuszczeni byli bar. Kronenberg, pp. Bloch i Epstein, ze świata przemysłowego pp. Herbst i Dietel, ze świata zaś inteligencji warszawskiej jedyny dr J. Baranowski. Najbardziej charakterystycznym objawem tej deputacji było włączenie do niej 4 Rosjan, donatarjuszów tutejszych, Teniszewa, Łopuchina, hr. Tolla i dymisjonowanego jenerała Wonlarlarskiego. Był to dowcipny pomysł organizatora całej deputacji, jenerał-gubernatora Czertkowa, dla podkreślenia „urbi et orbi“, że „kraj Nadwiślański“ nie jest już wyłącznie polskim.

Ks. Radziwiłł, w imieniu deputacji, wygłosił ściśle odcenzurowaną przez jenerała Czertkowa mowę.

Jedynym „śmiałym“ zwrotem w mowie tej było użycie nazwy „Królestwa Polskiego“. Oczywiście mowa wypowiedziana była w języku rosyjskim. Car przyjął deputację łaskawie i odpowiedział, że rad się czuje, że „za przykładem swego ojca może rok rocznie odwiedzać Polskę“. Ten ostatni wyraz zrobił tu pewne wrażenie. W oficjalnem sprawozdaniu tutejszego organu urzędowego „Warszawskiego Dziennika“ odpowiedź cara zupełnie pominięto. Oczywiście, że żadne z pism polskich nie kusiło się nawet o podanie dosłownej odpowiedzi cara, wiedząc z góry, że cenzura na to nie pozwoli. Pisma nasze mogą zamieszczać tylko przedruki w tłomaczeniu z wiadomości, tyczących się cara i rodziny jego, jak również wszelkich rozporządzeń władzy miejscowej, podawanych przez „Warszawski Dniewnik“.

Cenzura warszawska dotychczas nie pozwala jeszcze dziennikom ogłaszać pozwolenia ministerjum spraw wewnętrznych na wystawienie pomnika Chopinowi na jednym z placów miejskich. Jest to rozporządzenie p. Czertkowa, który czuje się dotkniętym, że głośna śpiewaczka pani Bolska-Brochocka wyjednała pozwolenie w Petersburgu, bez wiedzy naszego wielkorządcy. Zresztą przyzwyczajeni już jesteśmy do tego, że wykonanie rozporządzeń władz najwyższych, lamowane są u nas przez władze miejscowe, zwłaszcza, jeśli rozporządzenia takie nie zgadzają się z „wyższą polityką p. jenerał gubernatora.

Dość wspomnieć o trudnościach, jakie w swoim czasie czynił były wielkorządca warszawski duchowieństwu w ogłoszeniu bulli papieskiej do biskupów polskich, pomimo to, że władze najwyższe zezwoliły na ogłoszenie bulli. Tak samo były kurator okręgu naukowego, świetnej pamięci Apuchtin, potrafił skarykaturować pozwolenie cara Aleksandra II go na wykład literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim — wydawszy dotychczas będące w mocy rozporządzenie, aby kurs literatury nie przekraczał po za wiek XVI-ty!

Ale słów jeszcze kilka o przyjęciu deputacji przez cara w Skierniewicach: Pamiętny ten wieczór, zakończony został koncertem i baletem na scenie w pałacu skierniewieckim. Oczywiście nietylko język polski, ale i kompozytorowie swojscy z koncertu zostali wykluczeni. Artyści opery (panna Korolewiczówna, Grąbczewski, Caruso i Sillich) śpiewali po włosku arje Massaneta, Verdi'ego i Bizeta, p. Barcewicz grał serenadę Czajkowskiego. Tylko artystom baletu pozwolono odtańczyć po całym szeregu różnych „pas de deux“, „pas de quatre“ i tańców rosyjskich — mazura. Było to jedyne ustępstwo dla... sztuki polskiej.

Przed paru dniami redaktor „Kurjera Teatralnego“, p. Librewicz przedstawił zarządowi teatrów warszawskich projekt pewnej spółki, co do wybudowania teatru na polskie przedstawienia dramatyczne przy zbiegu ulic: Krakowskie Przedmieście i Obożnej na miejscu obecnego „domu Karasia“. Sala w projektowanym teatrze ma pomieścić 1800 widzów. Zyczyć, by należało, żeby projekt ten przyszedł do skutku jak najprędzej, ponieważ ciasna i niedogodna salka teatru „Rozmaitości“ nie odpowiada najskromniejszym nawet wymaganiom.

Paru humorystów warszawskich pp. Reinstein i Buchner (redaktor „Muchy“) ze znanym monologistą Arturem Zawadzkim noszą się z myślą otwarcia w Warszawie pewnego rodzaju „Ueberbreteln“. Do spółki miał przystąpić i Przybyszewski, później jednak się usunął.

Otwarcie Filharmonji warszawskiej odbyło się nadzwyczaj uroczyście. Na koncercie inauguracyjnym panowie przybrani we fraki a panie w toalety rautowe, gorąco oklaskiwali twórców tak pożądanej instytucji. Po skończonej uroczystości przeszło 500 osób z różnych sfer towarzyskich zebrało się na wspaniały raut do pałacu bar. Kronenberga; przy ożywionej pogawędce biesiadników raut przeciągnął się do wpół do 4 tej w nocy. Przemawiali: gospodarz, który wzniósł serdeczny toast na rozwój sztuki polskiej i jej kapłanów, oraz Paderewski. Ten ostatni z właściwą swadą podniósł zasługi około wspierania instytucji narodowych Leopolda Kronenberga ojca i Leopolda syna i zakończył toast zwrotem: „Niech żyje Leopold II-gi.“ Dość charakterystycznym momentem na raucie było wzniesienie toastu w języku francuskim na cześć Kronenberga przez jednego z Rosjan, który uzyskał zaproszenie na raut, jako stojący na czele konserwatorjum. Toast przyjęto chłodno.

Ogólną uwagę na raucie zwracali: Sienkiewicz, Paderewski i Szczepanik. Przybyli również Żeleński z Krakowa i Godebski z Paryża.

Tamten.

Balonem z Berlina do Jezierzan.

Donosiliśmy już, iż dnia 7 b. m. w Jezierzanach, majątku p. Władysława Serwatowskiego (na linji kolejowej Stanisławów - Husiatyn) spadł balon, w którym znajdowali się rodak nasz p. Artur Berson, dyrektor instytutu meteorologicznego w Berlinie, oraz jego asystent. Obecnie możemy podać czytelnikom garść szczegółów z tej podróży, w ślad za „Gazetą lwowską“, która umieszcza w ostatnim numerze rozmowę jednego ze swoich współpracowników z p. Bersonem.

Wycieczka p. Bersona była jedną z regularnych podróży balonowych, międzynarodowych, urządzanych raz na miesiąc w celach naukowego badania atmosfery w umówionych dniach i godzinach równocześnie z główniejszych miast europejskich. Aeronauci wyruszyli w podróż o godz. 8 rano. Dzień był wietrzny, niebo zasłonięte chmurami. Przez cały czas balon szybował ponad chmurami, co utrudniało niezmiernie orjentację. Aeronauci wiedzieli tylko, że się posuwają bardzo szybko na wschód, ale ani dokładnego kierunku lotu, ani szybkości nie mogli oznaczyć. Dopóki bowiem balon wisi wolno w powietrzu i nie dając oporu wiatrowi, płynie z nim razem, ma się w koszu i podczas największej burzy wrażenie zupełnej ciszy i nie ma sposobu wymierzania szybkości ruchu.

Z nastaniem zmroku należało obmyśleć plan wylądowania. Szło przedewszystkiem o to — opowiadał p. Berson — czy dokonać go jeszcze za dnia, czy też w ciemności. Z kilku powodów zdecydowałem się na to ostatnie. Przedewszystkiem chciałem przedłużyć jeszcze serję obserwacyj meteorologicznych, ciekawych właśnie po zachodzie słońca. Wiadomo także, że po zachodzie wiatr uspokaja się znacznie, co lądowanie czyni o wiele bezpieczniejszem. Bujaliśmy więc dalej w powietrzu, z zamiarem pozostania w niem jeszcze przez dłuższy czas. Wnet usłyszeliśmy wszakże pod sobą szalony szum lasów, niby wycie rozszalałego oceanu. Czegoś podobnego nie słyszałem dotychczas w moich podróżach powietrznych, z których obecna jest 66 z rzędu. Silny wiatr słyszy się nad lasami jeszcze w wysokości 1.000 metrów, bardzo silny w 1.800; my zaś znajdowaliśmy się wówczas w wysokości 2 500 m. Wicher musiał być szalony, o uspokojeniu nie mogło być mowy. (Obecnie wiem, że musiały to być wielkie jakieś lasy prawdopodobnie w Sanockiem). Niebezpieczeństwo pozostało zatem, ale szło jeszcze o coś innego. Z rozmaitych względów niechętnie tylko lądujemy w granicach Rosji i staramy się tego o ile możności unikać.

Skoro szliśmy z taką szybkością, wiedziałem że znajdujemy się niedaleko granicy rosyjskiej, chociaż przypuszczałem z rozmaitych powodów, że linja naszego lotu była nieco bardziej południową i że chwilowo znajdujemy się gdzieś nad północnemi Węgrami, w komitacie Marmarosz. Przelecimy wąską Bukowinę i będziemy wkrótce w Bessarabji, względnie Rosji. Ale była jeszcze jedna ewentualność. Balon miał jeszcze tyle gazu, że mógł się trzymać z pewnością przez całą noc, a po wschodzie słońca, wskutek coraz to silniejszej insolacji i rozszerzania się gazu, byłby nas niósł jeszcze do południa. Przy tak silnym wietrze mogliśmy już koło północy znaleźć się nad Morzem Czarnem, a gdyby i tam wiał tak silnie, bylibyśmy je przelecieli i wylądowali za dnia gdzieś na Kaukazie a nawet w Małej Azji. Pomijam kosztowność powrotu koleją z ogromnym spakowanym balonem, pomijam trudność tego powrotu z powodu rzadkiej sieci kolejowej, gdzie do najbliższej stacji trzeba wlec się Pan Bóg wie jak długo.

Pozatem jednak obawiałem się, aby nie spaść na morze, co jest jednem z największych niebezpieczeństw żeglugi napowietrznej. Należało więc szybko lądować, dopóki balon przypuszczalnie znajdował się jeszcze w Austrji.

Zacząłem więc — opowiadał w dalszym ciągu p. Berson — balon szybko opuszczać, przebiłem chmury i poczułem za chwilę, że szeroka taśma długości na 100 m. (t. zw. „Schleppgurt“), która dla rozmaitych celów zwisa z każdego balonu, osiadła na ziemi i wlecze się po niej. Czuje się to natychmiast po wstrząśnieniach kosza, który, dopóki nie ma żadnego tarcia o ziemię, jest i w największej burzy zupełnie nieruchomy.

Taśma wlokła się po koronach drzew, po lesie. Lądowanie w lesie jest względnie bezpiecznem i wygodnem; tysiączne oka sieci lin zaczepiają się o gałęzie i balon jest wkrótce nieruchomym. Pomimo to lądując się tam niechętnie, ponieważ trudno jest sprowadzić balon i znajdujące się w nim wartościowe instrumenta naukowe na dół bez uszkodzenia i nieraz trzeba w tym celu wyrąbywać cały kwadrat lasu. Leciałem więc dalej, wkrótce las się skończył. Chciałem już spuścić się zupełnie; wtem usłyszeliśmy dziwne jakieś tony, które wydawała taśma, niby kwilenie, niby pluskanie jakieś. Ciemno, że wykół oko, pomimo odległości co najwyżej 50 metrów od ziemi nie widać zupełnie nic. Podobnej ciemności nie miałem dotychczas w moich podróżach, a lądowałem już nieraz w nocy. Mój asystent, berlińczyk, woła: „Der Schleppgurt zieht durch's Wasser!“ I ja miałem to samo wrażenie. Okazało się później, że było ono fałszywem, pewno taśma biegła po ściernisku kukurudzianem lub czemś podobnem.

Na rzece lub na stawie lądować i nieprzyjemnie i niewygodnie, zresztą i niezbytnio też bezpiecznie. Skomenderowałem więc „balast!“, asystent odciął, a raczej rozpruł worek balastu. i poszliśmy znów w górę. Za pewien czas zamajaczyła jakaś dosyć znaczna miejscowość, której osady znaczyły się światełkami. Szliśmy znów już nisko, wtem za chwilę leci na nas (bo w koszu ma się oczywiście wrażenie, że ziemia i znajdujące się na niej przedmioty lecą na nas, nie odwrotnie), a raczej z powodu ciemności wyrasta nam bezpośrednio przed twarzą jakaś czarna, podwójna linja i w tejże samej chwili uderzamy całą siłą koszem w korony drzew. Była to aleja topolowa. Alejt takich nie sadzi się przecież w rzekach ani stawach, wiedziałem już zatem, że nie jesteśmy nad wodą. Teraz zatem lądować i to coute que coute w jednej chwili! Komenderuję więc: „Reissleine!“ Jest to lina, której pociągnięcie rozdziera cały bryt balonu z góry do dołu, tak, że w przeciągu niewielu sekund gaz ulatuje i balon pozostaje nieruchomy. Używa się jej, gdy z powodu niebezpieczeństwa trzeba lądować natychmiast.

Wydostaliśmy się z alei, balon z koszem opada natychmiast; wtem wyrasta nam znów przed nosem coś długiego, szerokiego, ale tym razem już regularnego, murowanego — komin gorzelni. Ominęliśmy go szczęśliwie, wpadamy wszakże na żelazny mały komin, wyrzucający parę, przegniamy go jakby był z papieru i wlatujemy ze strasznym łoskotem na dach gorzelni. Balon, niby wściekłe zwierzę, wlecze nas stąd na wyższy dach, z tego znów na trzeci niższy, wreszcie wraz z taśmą kładzie się przez te dachy, już nie ma siły ciągnąć dalej, a my z koszem osiadamy ostatecznie.

Balon osiadł na dachu gorzelni. O ściąganiu go jeszcze w nocy nie mogło już być mowy. Aeronauci udali się do dworu, gdzie p. Serwatowski przyjął ich z prawdziwie polską gościnnością i na drugi dzień po południu odjechali do Lwowa.

Wreszcie „Gazeta Lwowska“ donosi, iż p. Serwatowski zamierza umieścić w majątku swoim wielką tablicę z napisem: „Jezierzany — stacja kolejowa, telegraficzna i balonowa. Uprasza się nie lądować na dachu gorzelni!“

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Eugenjusza; we czwartek Serafina, wyz:awcy; w piątek Leopolda, wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 18, zachód przypada o godz. 3 minut 57, długość dnia godzin 9 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 13-go listopada o godz. 7 rano barometr 731·3, termometr + 8·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

ZE ŚWIATA.

Tajne pruskie sądy. W Berlinie toczy się obecnie rozprawa sądu wojskowego w sprawie buntu marynarzy na pancerniku „Gazella“. Wbrew dotychczasowym zwyczajom i prawu wykluczono z rozpraw sprawozdawców dzienników.

Ciekawa interwencja. Z Brukseli donoszą, że ks. Albert belgijski, który usilnie stara się o popularność w szerokich warstwach społecznych, osobiście postarał się u króla Leopolda II. o ułaskawienie anarchisty Moineau.

Surowica przeciwtyfusowa. Tyfus jedna z najważniejszych chorób epidemicznych przestanie być wkrótce niebezpieczną dla ludzkości. Z Paryża donoszą, że dokonano tam szeregu prób z surowicą przeciwtyfusową, wynalezioną przez dra Chantemesse. Próby przeprowadzono w szpitalu Tenon, w Paryżu, w stu wypadkach wynik ich był niezwykle korzystny. Po zastrzyknięciu serum śmiertelność zmniejszyła się o 7 proc. Doskonałe rezultaty uzyskano zwłaszcza po wstrzyknięciu surowicy natychmiast po wybuchu choroby. Surowica przeciwtyfusowa jest płynem żółtym, syrupowatym. Zastrzykuje się pacjentowi w ilości 6 do 12 cent. sześć.

Gęś św. Marcina. Zwyczaj jadania gęsi w dniu św. Marcina, t. j. listopada, jest bardzo rozpowszechniony i stary. Św. Marcin żył w roku 316 w starej Awarji za panowania Cezarów Konstantyna i Juljusza: był rodem z dzisiejszego Steinamanger, na Węgrzech. Służył w wojsku rzymskiem i doszedł do wysokich odznaczeń; lecz wszystkiego zaniechawszy, w Galji, przyjął chrześcijaństwo, został kapłanem i w r. 375 mianowany biskupem w Tours. Gdy wieść o tem dostojeństwie go doszła, w swojej skromności, nie czując się godnym, uciekł przed zwiastunami nowiny do obórki, dla gęsi przeznaczonej: ale gęsi ujrzawszy go, podniosły taki wrzask, jak niegdyś ich poprzedniczki z powodu Gallów na Kapitolu i zdradziły tem obecność świętego. Malowano go też zwykle z gęsią, a na pamiątkę tego epizodu, utrwalił się zwyczaj jadania gęsi w dniu św. Marcina i ten zwyczaj do dziś dnia istnieje. Wedle innych wersyj, pochodzenie takie: Starzy Germanowie zwykli byli obchodzić w jesieni, po ukończeniu żniw, uroczystość sielską, podczas której składano ofiary Wotanowi z żywych stworzeń, a między innemi gęsi. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa, nie przeszkadzano ludowi w odprawianiu tego pogańskiego obrządku. Z czasem hekatomby innych stworzeń zamieniły się na rzezie gęsi. „Gęś św. Marcina“, odlaną ze srebra, ofiarował w r. 1171 opactwu w Corvei bogobojny Ulrych von Smalemberg. Poprzednio już panował zwyczaj składania dziesięcin i czynszów pod postacią żywych gęsi. W niektórych miejscowościach Niemiec jadają gęsi na św. Michała, w innych znowu gęś św. Marcina nazywana jest „gęsią świetlaną“, albowiem od św. Marcina rękodzielnicy zaczynają pracować przy świetle; majstrowa zaprasza zwykle czeladników na biesiadę, i podaje gęś, otoczoną świeczkami. W Czechach panuje zwyczaj jadania gęsi na św. Marcina w samo południe; gospodarz domu po wsiach dzieli ją pomiędzy służbę w ten sposób, że parobkom i dziewczętom daje udka, aby szybciej biegali, zaś chłopcom stajennym skrzydła, aby prędzej jeździli, sam dla siebie i rodziny zachowuje piersi.

Źle płatni monarchowie. Najuboższym monarchą jest król portugalski. Ma on rocznej płacy tylko 36.000 rb. zapewniają, że już od dłuższego czasu nic nie otrzymał, bo w kasach państwa brak pieniędzy. Sułtan turecki posiada własny ogromny majątek, inaczej żyćby nie mógł, gdyż od kilku już lat rzekomo żadnej nie otrzymał płacy, chociaż Turcy chwalą się, że mu płacą 10 miljonów rb. rocznie. Król na wyspie Samoa, którą Niemcy opanowali, pobiera płacy tylko 20 rb. tygodniowo.

Zaćmienie słońca częściowe przypadło d. 11-go b. m. Widzialne było w północnej połowie Afryki, z wyjątkiem jej strefy zachodniej i na morzu Indyjskiem; w Azji z wyjątkiem jej części północno-zachodniej; w Europie, z wyjątkiem Norwegji, Wielkiej Brytanji, Bretanji, oraz Hiszpanji zachodniej. — Rozpoczęło się o $5^1/_2$ zrana na pustyni Libijskiej, zakończyło się o godz. $11^1/_2$ na Borneo. Pas środkowy przechodzi przez Sycylję, kanał Suezki, Arabię, Ceylon, Indje do Luzon. U nas słońce zeszło już zaćmione, ale nie można było oglądać tego zjawiska z powodu deszczu. Zaćmienie skończyło się o godz. 8 m. 39.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Twórca pomników: Mickiewicza w Warszawie i hr. Gołuchowskiego we Lwowie. p. Cyprjan Godebski, jak donoszą z Paryża, wykończył dla jednej z gmin bretońskich, rzuconych na dzikiem wybrzeżu Oceanu, statuę Matki Boskiej, Opiekunki rozbitków. Dziełu temu oddają wielkie pochwały. Godebski pracuje obecnie nad pomnikiem królowej Wiktorji dla miasta Sheffield, a w bieżącym miesiącu wyjeżdża do Wiednia, gdzie wykonać ma portret cesarza Franciszka Józefa.

Deputacja żywiecka u arc. Karola Stefana. Deputacja miasta Żywca, złożona z kilku członków Rady miejskiej żywieckiej, udała się do arc. Karola Stefana, rezydującego — jak wiadomo — stale w Żywcu, z prośbą o poparcie starań powiatu o szkołę realną. Arcyksiążę wyraził życzenie, aby deputacja przemawiała do niego po polsku i sam jej po polsku odpowiadał. W rezultacie przyrzekł jak najgorętsze poparcie.

Ślub p. Gabrjeli Zapolskiej z artystą-malarzem p. Stanisławem Janowskim odbył się w sobotę w kaplicy domowej w Dąbrowej pod N. Sączem. Nowożeńcy, którzy osiadają na stałe w Dąbrowej, gdzie p. Janowski urządził swoją pracownię malarską, otrzymali w dniu ślubu mnóstwo depesz gratulacyjnych od przyjaciół, znajomych i wielbicieli swego talentu.

Hendigery grozi. O osławionym ajencie rosyjskim Hendigerym, który za fałszywe donosy brał ruble, a w końcu dostał się do więzienia, pisze kronikarz „Gazety Narodowej“ p. Ludwik Stasiak, co następuje:

„Wiem z autentycznego źródła, że sławny ajent prowokacyjny Hendygery, który za ohydne swe zbrodnie jeszcze trzy lata ma siedzieć w kryminale, wyprawia na Wiśniczu awantury, grożąc: „Ja Polaków nauczę, gdy wyjdę z kryminału, ja im pokażę“.

„Nie o pogróżki Hendigerego idzie, jeno o fakt, że on w kryminale, w braku przepisanego ustawą karną zajęcia, mając dużo wolnego czasu trudni się literaturą. Napisał kilkadziesiąt tomów rozprawy o stosunkach polsko-rosyjskich, odsądził w nich Mickiewicza od czci i wiary, wzywa rząd rosyjski, aby wytępił Polaków co do nogi. W czterdziestym pierwszym tomie dzieła, który obecnie pisze, jest mowa o Sienkiewiczu, który w oświetleniu Hendigerego jest idjotą“.

Hendigeremu widocznie zbyt dobrze dzieje się w więzieniu!

Hrabia Wielopolski jako Niemiec. Pod tytułem „Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe“, warszawski „Kurjer Poranny“ donosi o rocznem zebraniu zgromadzeniu towarzystwa przemysłu żelaznego Ostrowieckiego. Zebranie to odbyło się teraz, w Warszawie, posiedzenie zagaił prezes zarządu Józef hr. Wielopolski po niemiecku, po niemiecku odczytał sprawozdanie i rozprawy toczyły się też po niemiecku!!!

Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę 2900 cetnarów metrycznych żyta, oraz 1685 cetnarów metrycznych owsa z terminem do wnoszenia ofert na dzień 25 listopada 1901 o godz. 8-ej przed południem. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Składki. Za pośrednictwem hr. Roztworowskiego otrzymaliśmy książeczkę pow. Kasy oszczędności na kor. 45·26 dla szkoły polskiej w Ostrawie Morawskiej, zebrane w dawnej redakcji „Łączności“.

Dla wyjątkowej nędzy: N. N. 1 k., A. Pawl. 5 kor., N. N. 4 k., R. 2 k., ks. kan. Spis 4 k., N. N. 6 k., z Dembicy 4 razem 26 kor.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 14 listopada.

Wystawa gwiazdkowa krajowego przemysłu domowego. Otrzymujemy następującą odezwę: Podpisany komitet urządza w dniach od 15 do 30 grudnia b. r. w Krakowie wystawę gwiazdkową, krajowego przemysłu domowego. Wystawa ta ma na celu: 1. Zgromadzenie wszelkich, nawet mało znanych wyrobów krajowych przemysłu domowego. 2. Zaznajomienie z tymi wyrobami jak najszerszych Kół, przez umiejętną reklamę. 3. Sprzedaż tychże. Zgromadzając wyroby swojskie z mało dotąd jeszcze znanych źródeł przemysłu domowego, pragniemy je bardziej rozpowszechnić, ułatwić drogę zbytu, oraz dowieść, że wyroby kraju naszego nietylko jakością, ale i ceną nie ustępują zagranicznym.

W tym celu tedy zapraszamy do udziału w Wystawie, prosząc o zgłoszenia najpóźniej do dnia 25 b. m. (listopada) pod adresem: Pani Marji Siedleckiej, Kraków, ulica Szpitalna l. 7 II piętro, gdzie też osobistych wyjaśnień zasięgnąć można. Przedmioty wysyłać należy dobrze opakowane, na koszt i ryzyko własne, najpóźniej do dnia 15 grudnia b. r. Odbiór niesprzedanych przedmiotów z Wystawy nastąpi 31 grudnia b. r. Przedmioty mogą być umieszczone na stołach, szafach, lub stalugach przyściennych, w które wystawcy sami zaopatrzyć się muszą. Na żądanie jednak może komitet dostarczyć wystawcom stołów za zwrotem kosztów własnych.

Marja Siedlecka, M. Błotnicka, A. Sikorska, J. Sędzimirowa, E. Zieleniewscy, K. Rolle, H. Szarska, H. Dąbrowska, Dr Kopera, J. Najedlowa, A. Drzewiecka, M. Gołembiowska, M. Ciechomska, A. Rotter, St. Fabijański, Dr Golińska, Z. Kremer, J. Górecki, Z. Rottersman.

Wieczorek muzykalny w klubie pocztowym (Rynek 17) odbędzie się dnia 16 b. m. w sobotę o godz. wpół do 8-ej wieczorem. Udział w nim wezmą panie Stopczańskie (skrzypce i fortepian), p. Bukowski (śpiew) i p. Szebesta (wiolonczela.) Nowością będzie kwartet na 4 wiolonczele.

Oświadczenie. Pan Ehrenberg ogłasza w swoim dzienniku „oświadczenie“, odnoszące się do stosunku pomiędzy nim a panią Rogoszową, powołując się przytem na art. X. kontraktu dzierżawnego, zawartego pomiędzy nim a panią Rogoszową, a odnoszący się do podpisywania dziennika. Otóż p. Rogoszowa prosi nas, abyśmy przypomnieli p. Ehrenbergowi, że kontrakt dzierżawy zawarty był 20/5 1897, ale w dniu 13 czerwca 1897 wniosła p. Rogoszowa wspólnie z p. Ehrenbergiem do c. k. dyrekcji policji w Krakowie podanie do L. 19087, w którem doniosła, że „prawa i obowiązki wydawnictwa „Głosu Narodu“ i odpowiedzialność wydawniczą odstąpiła na lat dwanaście p. Kazimierzowi Ehrenbergowi i prosi o przyjęcie tego oświadczenia do wiadomości“, zaś p. Ehrenberg na tem podaniu dopisał i podpisał oświadczenie: **„Obowiązki i odpowiedzialność wydawnictwa przyjmuję“.**

Oświadczenie to przyjęła c. k. dyrekcja policji do wiadomości urzędowej rezolucją z dnia 23 czerwca 1897 do l. 19087 i zawiadomiła o tem obie strony podające, tudzież c. k. prokuratorję państwa w Krakowie.

Widzimy więc, że p. Ehrenberg potrafi składać zupełnie sprzeczne „oświadczenia“.

Wyjazd pp. Laskowskich. Wczoraj opuścili miasto nasze pp. delegatowe Laskowscy, udając się do Wiednia, żegnani serdecznie. Z pałacu Spiskiego towarzyszyła karecie pp. Laskowskich banderja krakowska na dworzec kolejowy. Na peronie zgromadzili się profesorowie uniwersytetu, wojskowość, urzędnicy starostwa w komplecie, by pożegnać szanowanego i miłego przełożonego, oraz znajomi, którzy niejedną chwilę mile spędzoną u pp. Laskowskich z żalem wspominać będzie. Z osobistości można było zauważyć p. jenerała Horzeckiego, komendanta 13 pp. p. Gidslera, dyrektora policji p. Korotkiewicza, dyrektora kolei państwowej p. Horoszkiewicza, prof. Kadera, Kasparka, księdza Bielenina dyr. sem. naucz., JE. prezydenta Czyszczana, prez. sądu p. Morelowskiego z żoną, prezydenta miasta p. Friedleina, hr. Tarnowską. P. delegatowej ofiarowano wiele bukietów, między tymi był bukiet od urzędników starostwa i od zakładu ks. Lubomirskich. W odjeżdżających traci Kraków niezmiernie sympatycznych i uczynnych ludzi.

Dyrekcja kolei państwowej w Krakowie zamierza sprzedać w drodze publicznej konkurencji większą ilość starych materjałów nagromadzonych w kolejowym magazynie w Nowym Sączu, a mianowicie; odpadków metalowych, starego żelaza, papieru, kauczuku, używanych beczek, starych sukien i t. p. — Interesowanych zawiadamia się, że bliższe szczegóły, dotyczące tej sprzedaży, podane będą w „Gazecie lwowskiej“ z 15 listopada b. r.

Ogień kominowy. Dziś o godzinie 8 rano zawezwano straż pożarną na ul. Koletek l. 5, gdzie zapaliły się sadze w kominie. Na miejsce pożaru wyruszył III pluton straży pożarnej z p. naczelnikiem Eminowiczem na czele. — Ogień zagaszono.

Przybłąkane kozy, włóczące się samopas po ulicy Mikołajskiej, zatrzymał stróż kamienicy przy ulicy Mikołajskiej l. 5, gdzie je odebrać można.

Kronika policyjna. Pani Witkowska Marja zgubiła czarny skórzany pugilares z kwotą 25 koron.

Janowi Janikowi, 13-letniemu chłopcu, mającemu za sobą całą przeszłość kryminalistyczną, pełną wrażeń, podobały się spodnie w sklepie Schöna — kupić nie miał za co — nie miał więc innej rady, jak „pociągnąć“. Lecz, jak mówią, „żydowskie nie zginie“ — żyd zobaczył całą operację i przytrzymał Janika, oddając go władzom policyjnym, które nie omieszkały zapewnić mu, bezpłatny po byt w swoich aresztach.

Sprzedaż masła. Magistrat m. Krakowa ogłasza co następuje: Przy sprzedaży masła wprowadzonego do miasta Krakowa, a w szczególności masła przynoszonego na targi tygodniowe, wytworzył się zwyczaj obwijania masła szmatami, lub liśćmi, który to zwyczaj wręcz nie zgadza się z wymogami sanitarnymi, mogąc stać się roznosicielem przeróżnych chorób zakaźnych i władza nie może nadal go tolerować.

Z powyższych względów magistrat m. Krakowa na podstawie postanowień statutu miejskiego, oraz w myśl uchwały komisji sanitarnej miejskiej zarządza, iż do obwijania lub przykrywania masła, przeznaczonego do sprzedaży w mieście Krakowie począwszy od dnia 1 stycznia 1902 r. wolno używać wyłącznie papieru pergaminowego.

Niestosujący się do niniejszego rozporządzenia, ulegną oprócz konfiskaty masła, karom pieniężnym.

Z MIASTA.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 13 listopada.

Na posiedzeniu Rady miasta, które odbędzie się we czwartek o godz. 5 wieczorem, będzie na porządku dziennym bardzo ważna sprawa. Po znanych defraudacjach kasjera Kłosowskiego, uchwaliła Rada miasta pewne zmiany w regulaminie wydziału obrachunkowego i kasy miejskiej. Reforma ta pociągnie za sobą zmiany osobiste, które właśnie jutro Rada ma uchwalić.

Sprawy miejskie. Na posiedzeniu sekcji prawniczej Rady miejskiej pod przewodnictwem prof. dra Leo, uchwalono tytuł VIII budżetu, obejmujący zarząd targowy odstąpić sekcji ekonomicznej. Następnie załatwiono cały szereg spraw osobistych; uchwalono przedłożyć wniosek Radzie miejskiej o przyznanie prof. dr Stanisławowi Krzyżanowskiemu, dyrektorowi archiwum dawnych aktów miejskich, poborów VII-ej rangi, t. j. radcy magistratu, a p. Adamowi Chmielowi poborów IX rangi, t. j. wicesekretarza magistratu.

Na posiedzeniu sekcji skarbowej, której przewodniczył p. Albert Mendelsburg, przyznano 13 pożyczek rękodzielnikom z fundacji Jonatana Warschauera w ogólnej kwocie 2.200 kor. Pożyczek udzielono 8 żydom i 5 katolikom.

Pan minister Piętak musi być bardzo zmartwiony i zawstydzony. Spotkała go bowiem zupełnie niezasłużona kompromitacja. Oto wziął go w obronę „Nasz Głos“, który przy tej sposobności rzucił się także na nasz dziennik. Nie będziemy „Naszemu Głosowi“ tłomaczyć, co znaczy niezawisłość publicystyczna; są to rzeczy dla tego pisma zupełnie niezrozumiałe; podejmiemy tylko jedno jego porównanie. „Nasz Głos“ nazwał „Głos Narodu“ armatką; otóż co do nas, wolimy zawsze być działem choćby małego kalibru, niżeli... rewolwerem.

Radził sobie jak mógł i to go zaprowadziło na ławę oskarżonych. Niejaki Abraham Josefsthal, żyd z Wieliczki, zaciągnął w tamtejszej Kasie pożyczkę wekslową w sumie 3060 koron; jako żyranci podpisani byli Tiefenbrunner i Perlberger. W ten sam sposób wystawiano też i weksle prolongacyjne.

Wkrótce jednak Tiefenbrunner podpisów odmówił. Josefsthal, który jeszcze długu nie spłacił, sfałszował wtedy na wekslu na kwotę 630 kor. podpis Tiefenbrunera, oraz Izraela Josefsthala. Gdy fałszerstwo wyszło na jaw, stanął Abraham przed sądem. Oskarżony tłomaczył się, że nie miał zamiaru wyrządzić szkody, raty bowiem płacił, zresztą po jego aresztowaniu syn zobowiązał się spłacić. Ława przysięgłych zaprzeczyła pytanie co do zbrodni oszustwa 8 głosami. Trybunał uwolnił oskarżonego.

Wiadomości policyjne. Regina Słonaczek znalazła notes z zapiskami kupieckiemi.

Znaleziono 7 świadectw służbowych na imię Maryni Korczyńskiej.

P. Władysławowi Żeleńskiemu skradziono 5 par kaloszy na rogatce Podgórskiej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów trzeci arkusz powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„MARZYCIELE“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę, 13 listopada: „Pan Damazy“, kom. w 4 akt. J. Blizińskiego (pupul.).

We czwartek, 14 listopada: „Dziady“, sceny dram. w 7 obr. A. Mickiewicza.

W sobotę, 16 listopada: „Opiekunowie moralności“ (Die Stiengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthla i G. Kadelburga (nowość).

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Uniwersytet włoski w Tryjeście.

Wiedeń: Dzienniki narodowo-niemieckie przyznają nagle, że był to wielki błąd studentów niemieckich w Innsbrucku, że się opierali wykładom włoskim w tem mieście. Fakultet włoski w stolicy Tyrolu nie miałby wpływu politycznego, w Tryjeście natomiast stanie się ogniskiem agitacji.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt: W kurji najwyższej wniesiono 52 protesty przeciwko ważności wyborów do Izby poselskiej. Kurja ogłosi wyrok dopiero pod koniec grudnia.

Austrja na Wschodzie.

Wiedeń: Przybył tutaj ambasador austro węgierski w Konstantynopolu, baron Calice, wezwany telegraficznie. Jego obecność w Wiedniu daje powód do różnorakich komentarzy.

FRANCJA

Marynarka francuska.

Paryż: Wśród marynarzy francuskich niemal wyłącznie gorliwych katolików, panuje ogromne oburzenie na ministra marynarki, de Lanessana, że zakazał na statkach wojennych odprawiania nabożeństwa i zbiorowej modlitwy.

Francuzi w Kanadzie.

Paryż: Prasa tutejsza pomieszcza listy francuzów kanadyjskich, którzy skarżą się na ucisk swej narodowości przez władze angielskie. Nawet episkopat i duchowieństwo, teraz przeważnie Irlandczycy, pomagają w tem prześladowaniu języka francuskiego.

Kongo francuskie.

Paryż: Zamianowany przez ministra Decrais komisarzem jeneralnym Konga francuskiego, p. Grodet okazał się zupełnie nieudolnym na tem stanowisku. Koloniści francuscy padają coraz częściej ofiarą licznych band zbójeckich, złożonych z krajowców.

ANGLIA

Plany Anglji względem Boerów.

Londyn: Na ostatniej naradzie gabinetu uchwalił rezolucję, mocą której wziętym do niewoli Boerom nie będzie wolno osiedlać się z powrotem w Afryce południowej. Zastanawiano się też nad sposobami wysiedlenia z Afryki południowej całej ludności holenderskiej.

Imigracja do Australji.

Londyn: Wbrew protestowi posła japońskiego australska Izba niższa uchwaliła prawo, zakazujące osiedlania się w Australji emigrantom ras kolorowych.

Bojkotowanie okrętów angielskich.

Amsterdam: Delegaci 40 stowarzyszeń robotników dokowych wybrali komitet, któremu polecono dokładne rozpatrzenie planu bojkotowania okrętów angielskich.

WATYKAN.

Rzym i Filipiny.

Rzym: Ojciec święty zamianował delegatem apostolskim na Filipinach księdza Sherettiego, biskupa w Hawannie i audytora delegacji w Waszyngtonie. Arcybiskup z Nowego Orleanu, który uregulował na nowo stosunki kościelne na Filipinach, otrzymał podziękowanie papieskie.

Anglicy u Leona XIII.

Rzym: Ojciec święty przyjął pielgrzymów z djecezji angielskiej Liverpool. Do pielgrzymki przyłączyli się biskupi katoliccy z Southwark, Londynu i Birminghamu. Wręczyli oni Ojcu św. świętopietrze w sumie 2000 funtów.

STANY ZJEDNOCZONE.

Prezydentura Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork: Stronnictwo demokratyczne zamierza postawić jako kandydata na prezydenta Unji Henryka Wattersona, dziennikarza z Louisville.

Wybory na Kubie.

Londyn: Wybory na Kubie do Izby reprezentantów, odbędą się 31 grudnia. Senat, prezydent republiki i wiceprezydent będą wybrani 24 lutego.

Wielki wezyr.

Konstantynopol: Ministrem wojny zostanie Vali i komendant korpusu w Adryanopolu, Arifbasza. Mówi on tylko po turecku.

Niedobór w Niemczech.

Berlin: Zamiast przewidywanych 100 miljonów marek niedobór w budżecie niemieckim na rok 1902 sięga do 160 miljonów. Nie jest przecież wykluczonem, że ów niedobór okaże się jeszcze wyższym.

TELEGRAMY.

Z Izby poselskiej.

Wiedeń 12 listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się od wniosku nagłego Słoweńców i Kroatów w sprawie utworzenia południowo-słowiańskiego uniwersytetu w Lublanie.

Następnie Romańczuk uzasadniał swój nagły wniosek w sprawie wyborów galicyjskich, przytaczając oklepane skargi na rzekome polskie nadużycia. Odpowiadał mu minister Körber, który oświadczył, że cała ta sprawa należy do Sejmu galicyjskiego. Co zaś do zmiany ordynacji wyborczej, jakiej żądał Romańczuk, to musiałaby być wprowadzona równocześnie we wszystkich krajach, co jest niepodobieństwem.

Radykalista czeski Kloufacz wystąpił wprawdzie z deklaracją, że lud czeski także nie lubi szlachty polskiej, ale następnie wzywał Polaków i Rusinów, aby się pogodzili i wspólnie zwalczali hegemonję niemiecką w Austrji. Potem zabrał głos świeżo upieczony Rusin Wassilko, który narzekał, że Polacy i rząd uciskają (?!) Rusinów w Galicji i na Bukowinie.

Wassilko stwierdził, że Polacy denuncjują (!) Rusinów, którzy są najlojalniejszymi poddanymi Austrji.

Imieniem Koła polskiego przemawiał Dawid Abrahamowicz, który zbił wszystkie podniesione zarzuty, podnosząc, że sprawa wyborów należy do Sejmu.

Abrahamowicza wysłuchali Niemcy zupełnie spokojnie, chociaż zwykle przerywają mu mowę różnemi okrzykami.

Daszyński wystąpił z gwałtowną mową, w której powtórzył znane do syta napaści na szlachtę, rządy galicyjskie i t. d; przytem ubliżył w sposób nieprzyzwoity na hr. Andrzeja Potockiego, tak, że wiceprezydent Zaczek musiał mu udzielić surowej nagany.

Imieniem klubu czeskiego oświadczył Pacak, że sprawa wyborów należy do Sejmu galicyjskiego i dla tego Czesi nie wezmą udziału w dyskusji. Na tem skończyło się posiedzenie.

Następne we czwartek.

Powyższe sprawozdanie uzupełniamy następującemi szczegółami.

Prezes ministrów dr Körber mówił w te słowa:

Muszę stwierdzić, że wnioskodawcy sami przyznają, iż tym razem nie było w oczy bijących nadużyć, o jakich mówili w latach 1895 i 1897. To jest zupełnie słuszne! Panowie powinni byli także dodać, że objawił się znaczny postęp i nie było licznych ekscesów, jak przy dawniejszych wyborach, z wyjątkiem dwóch miejscowości. Władze uczyniły wszystko, aby zaburzeniom przeszkodzić. Mogę stwierdzić, iż w porównaniu z dawną liczbą aktów wyborczych z kurji miejskiej i wiejskiej, liczba doniesień, skierowanych przeciwko wyborom, była stosunkowo nie zbyt wielka, bo ogółem do mnie i do p. namiestnika Galicji nadeszło tylko 46 takich zażaleń.

W sprawie żądania panów, aby wysłać komisję złożoną z nienależących do narodowości polskiej ani ruskiej urzędników na miejsce dla zbadania faktów, to muszę oświadczyć, iż wręcz brakuje mi administracyjnej możności uczynienia tego. Przepisy o przeprowadzeniu wyborów zawarte są w regulaminie wyborczym sejmowym i dopóki nie mam ścisłych dowodów, że wybory nie odbyły się prawidłowo, muszę obstawać przy tem, iż władze spełniły swój obowiązek.

Mogę tylko zapewnić, że wszystkie tak do mnie, jak do p. namiestnika skierowane zażalenia, poddane zostały bardzo dokładnemu zbadaniu, że przesłuchano wszystkich skarżących się i wezwano ich do dostarczenia dowodów. Aby zapobiedz nieprawidłowości, która rzeczywiście istnieje w przydzielaniu do przeprowadzenia dochodzeń urzędników, którzy sami w wyborach udział brali, zarządzono, aby dochodzenia przedsiębrały organa namiestnictwa i to na miejscu samem. Dopiero kiedy będę miał wynik wszystkich dochodzeń, będę mógł wyrobić sobie obraz o poszczególnych wypadkach, na które żalą się wnioskodawcy.

W sprawie żądania wprowadzenia w życie ustawy przeciwko nadużyciom wyborczym, oraz stworzenia trybunału wyborczego, rząd uważa obecną chwilę po temu za niestosowną.

Mowa posła Abrahamowicza.

Pos. Dawid Abrahamowicz oświadcza, że jakkolwiek uważa posła Wassilkę za komiwojażera dla narodowych sporów — użyczył on jednak mowcy przez swoją mowę sposobność do dania pewnych wyjaśnień. W wywodach posła Romańczuka nadaremnie oczekiwałem usprawiedliwienia jego występu przeciw prawom i kompetencji Sejmu. Ograniczył on się w swej skromności do odczytu na temat rzekomych nadużyć przy wyborach galicyjskich. Jakkolwiek wniosek posła Romańczuka podpisało także kilku posłów

polskich, ale mimo to przez dołączone motywy, jak i przez dzisiejszą mowę wnioskodawcy, ma on absolutnie znamiona ruskiej skargi. Od czasu ery konstytucyjnej podnoszą ciągle ci Rusini, którzy sobie arogują wyłączne prawo do reprezentowania narodu ruskiego, skargi i zażalenia przeciw nadużyciom i gwałtom w Galicji.

Jest niezrozumiałem, że te skargi podnosi się ustawicznie od lat 30. Skoro Sejm galicyjski jest korporacją, w której za pierwsze przykazanie parlamentarnego życia uważa się poszanowanie zapatrywań przeciwnika i ochrona parlamentarnej przyzwoitości, oraz uszanowanie praw.

Czy można przypuszczać, że Sejm galicyjski, który uważa za pierwszy swój obowiązek przestrzeganie ustaw, że ten Sejm przez 30 lat cierpi, a nawet pochwala naruszania ustaw i nadużycia?

Czyż można przyjąć, że wszyscy galicyjscy namiestnicy, począwszy od ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego aż do obecnego, hr. Pinińskiego, puścili bezkarnie nadużycia, popełniane przez ich organa urzędowe i w ten sposób cierpieli i pochwalali nadużycia ustawy? Czyż można wreszcie przyjąć, że wszystkie rządy austrjackie, od początku ery konstytucyjnej, a mieliśmy ich dużo, puszczały płazem usprawiedliwione żale Rusinów!

Przeciw wszelkim wyborom, które nie wypadną po myśli wrogich Polakom Rusinów, wnoszą oni protesty „en masse“, które układa osobny komitet jeszcze przed wyborami, a po wyborach, stosownie do okoliczności, tylko uzupełnia. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy wielkie masy ruskiego narodu pochwalają ten właśnie program polityczny i narodowy, czy się z tym programem solidaryzują i jaki stosunek wogóle panuje pomiędzy narodem polskim i ruskim.

Kto tylko choć trochę zna stosunki galicyjskie, ten wie, że pomimo tego wszystkiego co tu wymieniłem, pomiędzy narodem polskim a ruskim panuje zawsze pokój i to nie tylko pomiędzy włościaństwem polskiem a ruskiem, które w setkach wsi obok siebie w zgodzie żyje, ale także pomiędzy ruskim chłopem i polskim „obszarnikiem“, pomiędzy ruskim chłopem i polską inteligencją.

Pos. Romańczuk: A pomiędzy chłopem polskim i polskim właścicielem dóbr?

Pos. Abrahamowicz: Usiłowania fanatyków, szowinistów i politycznych karjerowiczów...

Pos. Romańczuk: Jeszcze nikt z nas nie został ekscelencją! (Wesołość).

Pos. Abrahamowicz: ...aby w masach ludności wzniecić walkę narodowościową, jak dotąd, spełzły na niczem. Nie narodowość, ale indywidualność kandydata rozstrzyga przy wyborach.

Wszystko jedno, czy kandydat jest Polakiem, czy Rusinem, dla ludności wiejskiej jest najważniejszem to, aby kandydata dobrze znała osobiście, aby znała jego przychylność dla ludności i aby mogła być pewną, że nie będzie zaniedbywał interesów tych, którzy go wybrali. Tym stosunkom musi się przypisać, że wiele okręgów, gdzie ludność ruska jest w większości, wybiera Polaków, właścicieli dóbr. (Pos Daszyński: A w piątej kurji — książąt!)

Poseł Abrahamowicz: Czerpiecie panowie informacje z nieprzyjaznych nam pism, a między innemi z „N. Fr. Presse“, która jest dla Polaków zawsze wrogą.

Pos. Daszyński: Teraz jest ona waszą ochronicielką.

Poseł Abrahamowicz: ...która tylko to podaje do waszej wiadomości, co dla naszego kraju jest niekorzystnem. Z drugiej strony padają mowy, na które reagować uważamy za poniżej naszej godności.

Mowca podnosi dalej, że przy omawianiu skarg o nadużycia wyborcze, należy wysłuchać nietylko oskarżyciela, ale także oskarżonego. Mowca nie chce odpowiadać na wszystkie podniesione zarzuty, gdyż odpowiedź na nie będzie bezwarunkowo udzieloną tam, gdzie jedynie skargi te powinny być wytoczone, t. j. w sejmie galicyjskim. (Śmiechy u Rusinów.) Przyjmuję do wiadomości te skargi i stoję w sejmie na usługi panów.

Jeżeli to, coście panowie przytoczyli, jest prawdziwem, to proszę być pewnym, że nie znajdzie się żaden poseł polski, któryby tych nadużyć nie potępił.

Pierszem zdaniem Sejmu galicyjskiego będzie weryfikacja wyborów i zapewne znowu się to powtórzy, co już nieraz było, że wrodzy Polakom Rusini zaatakują wszystkie wybory, które wypadły po ich myśli. Gdybyśmy się raz w takim wypadku zapytali oponentów, dlaczego występują nawet przeciw nieprawidłowym wyborom, odpowiedzieli, że tu idzie o polityczne stanowisko!

Mowca kończy, że skoro sprawiedliwości stanie się niewątpliwie najzupełniej zadość, nie powinno się w parlamencie podnosić kwestji kompetencji.

Głosy prasy niemieckiej.

Wiedeń 13 listopada. Prasa ranna wiedeńska napada dość ostro na Polaków za wczorajsze posiedzenie, wyraża jednak zarazem rozczarowanie, iż Daszyński i Romańczuk powtarzali stare rzeczy. „Fremdenblatt“, mimo swój półurzędowy charakter, nie może ukryć zadowolenia z powodu sponiewierania Polaków. „Reichswehr“ potępia bardzo ostro posła Daszyńskiego. Prasa antysemicka zajęła odrębne stanowisko. „Ost. Deutsche Rundschau“ podaje stenograficzne sprawozdanie z posiedzenia bez komentarzy.

„Deutsches Volksblatt“ powiada, iż p. Daszyński mówiąc, że Galicję gubi korupcja żydowska, przedstawił nareszcie żydów w prawdziwem świetle. — „Deutsche Zeitung“ utrzymuje, iż p. Daszyński dał prawdziwy obraz postępowania żydowskiego i przypuszcza, że w duszy jest on jak każdy człowiek antysemitą, ale przekonania socjalistyczne nie pozwalają mu się przyznać do tego.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 13 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej ukończono dyskusję jeneralną nad budżetem. Przemawiał poseł Kozłowski, który występował przeciwko monopolowi wódczanemu (pos. Kramarz) i ubolewał, że budżet nic nie daje Galicji.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się w środę o godz. 11 zrana.

Fundusz dyspozycyjny.

Wiedeń 13 listopada. Przedstawiciele większej własności feudalnej Palfy i Wolkenstein będą głosowali przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu

Wiedeń 12 listopada. Niemieccy postępowcy postanowili głosować za funduszem dyspozycyjnym.

Niedoszły pojedynek.

Wiedeń 13 listopada. Poseł Mikołaj Wassilko, nazwany przez posła Dawida Abrahamowicza „komiwojażerem skarg i zatargów narodowych“, obraził się na niego i posłał mu świadków pos. Korola i Horzicę. Pos. Abrahamowicz oświadczył sekundantom, iż nie miał zamiaru wyrządzenia p. Wassilce krzywdy. Na tem sprawę zakończono.

Sytuacja.

Wiedeń 13 listopada „Allgemeine Correspondenz“ donosi, iż sytuacja się polepszyła tak, że prezes gabinetu dr Körber ma nadzieję zjednoczyć stronnictwa czeskie i niemieckie do wspólnej akcji.

Konferencja wszechniemiecka.

Wiedeń 13 listopada. Konferencja wszechniemiecka odniosła skutek połowiczny. Na projekt obstrukcji przeciwko budżetowi, zebrani się nie zgodzili.

Borys Sarafow.

Wiedeń 13 listopada. „Neues Wiener Journal“ donosi, iż naczelnik komitetu macedońskiego Borys Sarafow bawi w Wiedniu pod przybranem nazwiskiem.

Wołam o sprawiedliwość!

Lwów 13 listopada. W sprawie Stillera trybunał zarządził tajność rozpraw.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 13 listopada. Obrady nad taryfą celną zostały ukończone. W ten sposób parlament, który się zbierze 26 b. m. otrzyma całe przedłożenie rządowe wraz z odpowiedniemi allegatami.

Rozwód.

Berlin 13 listopada Wielki książę Heski, szwagier cesarza rosyjskiego rozwodzi się ze swoją żoną, która wyjechała już z Kassel do swej siostry księżnej Hohenlohe w Gotha.

Zamach na życie cara.

Berlin 13 listopada. Gazeta „Local Anzeiger“ otrzymał wiadomość z Petersburga o odkryciu spisku nihilistycznego na życie cara. Chciano wysadzić w powietrze jego pociąg. Z tego powodu podobno rosyjski minister spraw wewnętrznych oraz szef tajnej policji wyjechali z Petersburga do Warszawy. Wiadomość ta nie jest jednak sprawdzona, a źródło jej bardzo podejrzane.

Zdrowie królowej Wilhelminy.

Haga 13 listopada. Stan zdrowia królowej Wilhelminy znacznie się pogorszył.

Polityka włoska.

Rzym 13 listopada. Prasa półurzędowa zaprzecza stanowczo doniesieniom prasy francuskiej, jakoby rząd włoski czynił przedstawienia w Berlinie co do manifestacji na wodach tureckich w celu podniesienia powagi trójprzymierza, zachwianej ostatniemi manifestacjami francuskiemi.

Sprawy południowo-afrykańskie.

Berlin 13 listopada. Dr Leyds oświadczył przedstawicielom prasy, iż położenie Boerów jest bardzo dobre. Pogłoski o śmierci Deweta są bez podstawne a sprawozdania angielskie wogóle fałszywe i poprzekręcane. Wiadomość o tem, iż Boerowie zabrali obóz koni pod Kapstadtem, jest prawdziwą.

Londyn 13 listopada. Campbell Bannerman, były minister wojny a obecnie przywódca partji liberalnej, oświadczył na zgromadzeniu w Aberdern, iż wojnę należy zakończyć, ale Boerom nadać jak najszerszą autonomję i starać się ich dla siebie pozyskać.

Szkoła średnia w Wieliczce.

Wieliczka 12 listopada. Odbył się tu wiec obywatelski, domagający się założenia szkoły średniej w Wieliczce. Uchwalono żądać od posłów poparcia tej sprawy w parlamencie. Wybrano komisję, złożoną z 7 osób, której powierzono czuwanie nad doprowadzeniem sprawy tej do skutku.

Arcyks. Franciszek Ferdynand w Łańcucie.

Łańcut 12-go listopada. Wczoraj wieczorem przybył tu arcyks. Franciszek Ferdynand z żoną. Na dworcu oczekiwali gości hr. Romanowstwo Potoccy. Po przyjeździe do zamku przywitał się arcyksiążę z gośćmi domowymi, którzy zebrani byli w sali wjazdowej. Między innymi obecni byli: hr. Andrzej Potocki z żoną, hr. Józef Potocki z żoną, ks. Sanguszko z żoną, hr. Chołoniewski z żona, hr. Ant. Wodzicki, ks. Lichtenstein. ks. Hohenlohe, ks. Stan Radziwiłł. Z arcyksiążęcą parą przybył adjutant.

Po śniadaniu, które odbyło się o godzinie 12, udało się grono myśliwych na dwóch wozach, zaprzężonych w 5 koni, na polowanie na bażanty. Polowanie trwało 2 godziny, a w 8 strzelb ubito 1300 bażantów, z czego znaczną ilość zastrzelił arcyksiążę. Wieczornym pociągiem przyjechał do Łańcuta namiestnik i ks. Lubomirski. O 8 wieczorem odbył się obiad na 34 osób, poczem nastąpiły tańce, które trwały do rana.

Kradzież kasy pułkowej.

Żółkiew 12 listopada. Tutejszą kasę wojskową okradziono na 5 tysięcy koron. Złodziej rozwalił mur, dostał się do pokoju, w którym znajdowała się kasa pułkowa a rozbiwszy ją, skradł 5 tysięcy koron.

Ugoda węgierska.

Wiedeń 12 listopada. Przybyli tu ministrowie Szell, Lukacs, Wlassicz i Fejerwary celem prowadzenia układów z ministrami austrjackimi. Podobno przyszło już do porozumienia w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Socjaliści w Radzie berlińskiej.

Berlin 12 listopada. Przy wyborach uzupełniających do Rady miejskiej, wybrano tu jeszcze 4 socjalistów.

Katastrofa w kopalni.

Berlin 12 go listopada. W kopalniach soli w Stasfurt zawaliły się sklepienia i zabiły kilku robotników.

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, że o ile Dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony, o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty, kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący od lat 9-ciu w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicyę zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich Dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszym dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacyi dóbr, realności, lasów i t. p.; jest on stósowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest straconym. **Dowodem tego niedawny przykład dany nam przez znanych Amerykanów „BARNUM i BAYLEJ", którzy nie żałując na niewidzianą u nas reklamę i ogłoszenia, — ściągnęli w kilku dniach tysiące widzów z Krakowa i okolic, a nie przedstawiając nic nowego, czegobyśmy nie widzieli — zebrał przeszło 100.000 czystego zysku z 3-ch przedstawień** — dowodzą tego wszystkie inne narodowości i pojedyncze firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na Inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc, przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach naszych „Najserdeczniejszych Przyjaciół" się znajduje, a ci znając potęgę ogłoszeń, w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracya nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny Inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli.

Z wysokim szacunkiem

Za Administracyę Działu Inseratowego „GŁOSU NARODU"

JAN STRYCHARSKI.

w Krakowie, ulica św. Jana L. 3 — i Jagiellońska L. 7.

Prosimy o dokładne adresowanie: „GŁOS NARODU" w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.